

Aż przemówił do mnie Bóg. Jak bandyta został pastorem

Wołali na niego Kruger. Czynił wiele zła, był gotów zabijać. Kolegę dźgnął nożem, a żonie w ciąży skakał po brzuchu. Aż przemówił do niego Bóg. Dzisiaj głosi Jego słowo, daje świadectwo swojej przemiany, pomaga zwłaszcza dzieciom i młodzieży. I ma przekonanie: – Już jestem zbawiony... Rozmowa z Jackiem Jakielaszkiem

W naszym mieście był przed kilkoma dniami. Znalazło się na trasie jego charytatywnego przejazdu rowerowego z Wrocławia do Koszalina, w trakcie którego zbierał pieniądze dla potrzebującego rehabilitacji Błażeja. Ugościła go tutaj Fundacja Złotowianka i ośrodek rehabilitacji „Zabajka 2”, gdzie przeszedł zabiegi regeneracyjne. Znalazł też sporo czasu dla nas. Oto zapis zaledwie części rozmowy z naszego blisko czterogodzinnego spotkania, podczas którego Jacek Jakielaszek zdradził m.in. to, że zamierza spotykać się również z młodzieżą z naszych ośrodków wychowawczych i socjoterapii.

Jak się jedzie?

Nie będą strugał He–Mana. Z kilometra na kilometr jest coraz ciężej. Nie jeżdżę na tak długich dystansach.

Trasa przebiega zgodnie z planem?

Miałem usterkę koła. Zaczęło robić ósemki, nie mogłem dalej jechać. Groziło tym, że pęknie. Musiałem wrócić do Wrocławia. Samochodem zabrała mnie żona. Przez internet namierzyłem serwis w mojej dzielnicy, nawet o nim nie wiedziałem. Wyjaśniłem, o co chodzi, jaka to akcja, chłopacy pomogli od ręki. Wróciłem na trasę. W Poznaniu na Starym Rynku angażowałem ludzi, zachęcałem do włączenia się w akcję, żeby weszli na stronę fundacji, którą prowadzę z żoną, i zobaczyli, jak mogą pomóc. Masakrą było dla mnie przejechanie Poznania. Myślałem, że ma tak samo fajną sieć ścieżek rowerowych jak Wrocław, ale nic z tego. To utrudniło mi wyjechanie z miasta. Musiałem jechać do późna, nocą, nie mogłem sobie pozwolić na jazdę bocznymi drogami. Trzymałem się „jedenastki”. Dopiero po północy byłem w Pile.

Mam kurtkę odblaskową, kamizelkę, podwójne światła tylne, jedno migające, drugie stałe, z przodu również podwójne: halogen typowo dynamowy, plus migające światło, a do tego wszystkie sakwy też są odblaskowe, nawet opony. To ważne, bo choć kierowcy muszą mnie widzieć z daleka, to zauważyłem, że jednak chyba dopiero w ostatniej chwili dociera do nich, że o tej porze jedzie rowerzysta i hamują w ostatnim momencie. Było trochę niebezpiecznie. W Pile znam osobę, która mnie przenocowała, ale pierwszej nocy spałem w lesie pod Gostyniem. Było minusowo, ale spokojnie. Zanim zrobiło się ciemno, wjechałem do lasu znaleźć sobie lokum w miejscu wycinki drzew, gdzie nie ma raczej zwierząt. O 19 poszedłem spać. Wstałem o 5:30 i dalej na rower.

Był już Pan kiedyś w naszym mieście?

Nie. Dojechałem do znajomych z Debrzna Wsi, a dzisiaj przywieźli mnie do ośrodka Zabajka 2. Nie znałem tego miejsca, a okazało się, że korzystał z niego mój kuzyn. Jestem pod wielkim wrażeniem tego miejsca. Wydaje mi się, że pierwszą rzeczą, która motywuje pracujących tutaj ludzi jest potrzeba, żeby pomóc innym, a nie to, żeby zarabiać.

Jak Panu pomogli?

Nie miałem żadnych zakwasów, bólu, ale moje uda i łydki były już tak napompowane, że sam się dziwiłem, iż przez zaledwie kilka dni, nie jadąc jakoś szybko, można tak wytrenować mięśnie. Skóra nie nadążała przystosować się do rozrostu mięśni, czułem dyskomfort napinania. Mają tutaj maszynę, jakby wielkie buty, które były ukojeniem dla moich nóg. Skorzystałem też z fotela z wibracjami, który, jak wyjaśniły panie, w 10 minut daje tyle skuteczności w spalaniu tkanki tłuszczowej co znaczna ilość brzuszków.

Zakładał Pan określony cel akcji: muszę zebrać taką a nie inną kwotę?

Nie. Jedynie to, że muszę pokonać około 100 km dziennie. Gdybym zakładał cokolwiek więcej, a by się nie udało, miałbym poczucie rozgoryczenia. Nawet jak idę do urzędu, nastawiam się, że niczego nie załatwię, staram się unikać rozczarowań, żeby nie być złym na ludzi. To wynika chyba z mojej przeszłości.

Ale weszliśmy w akcję. Mam kolegę, który mi pomaga, działa głównie w sieci. Adehadowiec, jak ja. Powiedziałem mu: Ty, ja, Pan Bóg i się uda, nie ma innej opcji. W innym zestawieniu nie pójdzie, ale w tym musi. Robimy jak największy szum, wykorzystujemy, co możemy. Im więcej ludzi się dowie, tym bardziej będziemy mogli pomóc. Błazeja, dla którego jadę, nawet nie znam. Ani jego ojca, bo pracujemy w różnych zajezdniach. Prezes naszego MPK zrobił zdjęcie, że jest taka akcja, mam go w znajomych, zobaczyłem i ruszyłem w trasę, żeby pomóc. Gdybym miał pieniądze, sam bym sfinansował rehabilitację, ale nie mam. Dlatego jadę.

Jak to jest, że człowiek z tak brutalną przeszłością potrafi dostrzec takie rzeczy, potrzebę drugiego?

To nie jest tak, że ja potrafię. W czerwcu minie osiem lat, jak wróciłem do kraju po żywym spotkaniu z Bogiem, jakiego doświadczyłem na jednym z parkingów we Francji, które zmieniło moje życie. W jednym momencie miałem doświadczenie, jak Paweł w drodze do Damaszku.

Wracając po tym do kraju, wiedziałem, że nie mam szans na odbicie się, na to, żeby nagle stać się w oczach ludzi człowiekiem, którego warto posłuchać. Wiedziałem, że dwa razy bardziej będę walczył z odrzuceniem. I nie będę mógł z nim sobie radzić w taki sposób, jak wcześniej: zastraszaniem ludzi.

Do dzisiaj pewne rzeczy dopiero poznaję i się tego nie wstydzę. Jestem po podstawówce, a w zakładzie poprawczym zrobiłem czeladnika ślusarstwa. Nie mam nawet zasadniczej szkoły zawodowej. Według mojego wykształcenia, nie powinienem być również motorniczym, bo potrzeba do tego przynajmniej zawodowego wykształcenia. Jestem motorniczym, bo mi zaufali i dali szansę.

To, kim dzisiaj jestem, zawdzięczam Bogu. Sam z siebie nie miałbym siły, determinacji, a nawet chęci. Dobrze było mi tak, jak było: żyć w totalnej destrukcji.

Bóg się Panem posłużył?

Tak. Wierzę w to, jestem o tym przekonany i jestem gotów oddać za to życie. Bo niemal w jednym momencie przestałem przeklinać, źle myśleć o ludziach, pić i ćpać.

Wielu oceniłoby pewnie, że to, czego Pan doświadczył na tym parkingu, to jakieś omamy.

Rzeczywiście to zadziało się w okresie potężnych upałów, byłem akurat na południu Francji. Stałem zmęczony, spragniony tego, żeby położyć się spać, ale było tak gorąco, że w busie prędzej dostałbym zawału niż zaznał snu. Czekałem do późna w nocy, auto polewałem jeszcze wodą, w końcu się położyłem. To było tak, jakbym rozmawiał z własnymi myślami. Jakby do mnie mówiły, półszepem, bardzo łagodnym głosem: „otwórz swoje oczy, bo ktoś siedzi w twoich nogach”. Faktycznie myślałem, że z tego zmęczenia mam jakieś jazdy, że umysł płata mi figle. Sam się dziwiłem, że półszepem odpowiadam myślom. Wiedziałem, że jest to niedorzeczne, ale mimo wszystko to robiłem. W którymś momencie poczułem, że to jest już tak upierdliwe, męczące, że na cały głos krzyknąłem: dobra, otworzę oczy i udowodnię ci, że nikogo tam nie ma. Gdy je otworzyłem, usłyszałem autentycznie fizyczny głos, już nie moje myśli, który mówił: „dlaczego się mnie zaparłeś, dlaczego się mnie wyrzekłeś?”

Jak Pan to przyjął?

Pomyślałem, że to Bóg. Nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale przyszło mi do głowy, że skoro daje nam wolną wolę, wybór, jak chcemy żyć, to ja wybrałem: nie chcę mieć z nim nic wspólnego. I zacząłem mu ubliżać, a słowo frajer było delikatnym. Robiłem to po to, żeby mnie zostawił.

Gdy po pewnym czasie na spokojnie analizowałem sobie to spotkanie, ujęło mnie jedno: że ten jego głos nie zdradzał emocji. Ani negatywnych, ani pozytywnych. Był ciepły, nie oceniał mnie, nie dawał do zrozumienia, że muszę coś zrobić, żeby na coś zasłużyć.

Nagle przed oczami przeleciała mi cała moja przeszłość. Łącznie z dzieciństwem pełnym przemocy w domu, alkoholizmu mamy, itd.

Tragiczny dom jest źródłem tej historii?

Nie tylko. Gdy miałem kilka i kilkanaście lat działania wielu ludzi, którzy byli na mojej drodze, od mamy, przez dyrekcję domu dziecka, po ówczesną milicję, sprawiły, że przysięgłem sobie na całe życie kluczowe rzeczy. Działanie dyrektora domu dziecka sprawiło, że przyrzekłem sobie, że nigdy nie będę mówił prawdy – za prawdę, choć zarzekał się, że będzie inaczej – lał nas plecionką wężyków od kroplówek. Natomiast milicjanci nauczyli mnie tego, żeby nigdy w życiu nie płakać.

Tak Pana oprawiali?

Wewnętrznie beczałem, ale na zewnątrz nigdy. Zrozumiałem, że moje łzy są oznaką słabości, która ich karmi, daje im poczucie władzy nade mną. Ulica nauczyła mnie, żeby nigdy nie pękać. Nawet jeśli ktoś jest trzy razy szerszy. Starsi koledzy mówili: nawet, jak połamię, wybiją ci zęby, to idź i się lej, bo zyskasz większy szacunek, obrywając, ale nie uciekając, niż będąc tchórzem. Moje krzywe zęby to jest efekt lania się nieskończoną ilość razy. Jestem też po postrzale, ten palec mam zmiażdżony, są w nim śruby, bo zgruchotało mi kości. Dostałem też nożem. Kilkakrotnie złamanego nosa czy rozbitej głowy nie liczę. Połamany też byłem, tak wygląda ta ręka...

Młodość to wyłącznie trauma?

Gdy się urodziłem, mama miała 17 lat. Chyba nie do końca była świadoma, o co w tym chodzi. Gdy miałem trzy lata, związała się z mężczyzną, który dał mi swoje nazwisko. Pamiętam awantury, pijackie imprezy i to, jak siostrę chowałem pod kołdrą, gdy w domu się wyzywali i lali. Później ten mężczyzna się spakował i nas zostawił.

A Pana prawdziwy ojciec?

Gdy się dowiedziałem, kto nim jest, miałem 28 lat. Znałem go przez całe życie! Myślałem, że jest moim wujkiem, bratem mamy. Na dzielnicy, gdzie mieszkał, miał dobrą renomę w światku przestępczym. Wszyscy jego koledzy wiedzieli, że jestem jego synem i nikt nigdy nie puścił pary z ust. Dopiero po latach zaczęło mi się układać to, że wielokrotnie, jako małym dzieciakiem, gdy mama piła, a on siedział w więzieniu za następne wyroki, jego koledzy przychodzili, zabierali mnie z podwórka na różnego rodzaju imprezy typu mecz piłki nożnej czy żużel bądź kupowali mi oranzadę w proszku. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego obcy ludzie, pseudo wujkowie, tak o mnie dbają. To była jedna z zasad ulicy – jeśli masz współnika, razem prowadzicie przestępczą działalność, a jeden z was idzie siedzieć, wszystko biorąc na siebie, nie ujawniając drugiego, to tamten, który zostaje na wolności, ma obowiązek zająć się jego bliskimi.

Jak już dowiedziałem się, że jest moim ojcem, pojechałem do niego. Powiedział: cześć Jacek. A ja: cześć tato. Rozbeczał się, na co ja: całe życie przyrzekałem sobie, że jak spotkam Jakielaszka [ojczyrna – red.], to go połamię. Wyobrażałem sobie, jak bejsbolem łamię mu piszczele. Nie żeby zabić, ale zrobić kalekę. Za to, że zabrał

moją siostrę, a mnie zostawił, bo odchodząc od nas ojczym zabrał ją, gdyż była jego biologiczną córką. Uświadomiłem ojca, że gdybym nie dowiedział się do czasu, że on nim jest, skrzywdziłbym niewinnego człowieka. I oznajmiłem, że oczekuję całej prawdy.

Wracając jeszcze do dzieciństwa i czasu, gdy był z nami ojczym – w tych latach w naszym domu bywała spora część wrocławskiego półświatka: cinkciarze, sutenerzy, mający konszachty ludzie z SB i UB. Mieszkanie było w kamienicy znajdującej się w jednej z najgorszych dzielnic Wrocławia, gdzie nawet milicja bała się jeździć – statystycznie średnio codziennie w jakiejś bramie znajdowany był trup.

Pewnie nie był to wcale biedny dom?

Było na bogato, dużo jedzenia, dużo pieniędzy – chyba można powiedzieć, że była to namiastka ówczesnego domu publicznego. Miejsce schadzek. Gdy miały miejsce, wtedy dla mamy było ok, była w euforii, zaczynała się impreza. Ale bardzo szybko przechodziła w stan początkowego upojenia, zaczynała się agresja, wypominanie – niemal całe życie słyszałem, że jestem jej przekleństwem. Bywało, że któryś z moich pseudo wujków dochodził po pijanemu do łóżeczka siostry, a gdy ich odpychałem, mama rzucała we mnie butelką. W końcu doszło do zdarzenia, gdy z siostrą byliśmy przywiązani, a z maszyny ulatniał się gaz. Weszli milicjanci...

Od dziecka spotykałem się z przemocą, poniżaniem, ale i wykorzystywaniem. Jako 6-latek poszedłem do kościoła po drugiej stronie ulicy. Żeby ksiądz mi pomógł. A on!?! Dobierał się do mnie. Nie mówię o tym dlatego, że teraz jest taka moda, nagonka, ale dlatego, że tak po prostu było. Ten sekret skrywałem przez całe życie i budowałem na tym nienawiść do gejów. Byłem gotów poderżnąć takiemu gardło, zamordować homoseksualistę. Wiedziałem, że będę siedział, może nawet całe życie, ale przynajmniej w więzieniu będę miał ogromny szacunek za zatłuczenie geja.

Przez lata wracał Pan do rodzinnego domu?

Przez dekady unikałem tego miejsca, obawiałem się swojej reakcji. Jakiś tydzień przed moim wyjazdem w rowerową trasę dla Błażeja, przejeżdżałem tamtędy, tknęło mnie, żeby zajechać. Uznałem, że jestem gotowy. Przez 40 lat nic się tam nie zmieniło. Brama też jest ciągle ta sama. Zrobiłem live'a na facebooku. Wspomnienia wróciły, głos się łamał... [teraz też się łamie, Jacek milknie na chwilę i łapie oddech]. Dzisiaj nie wstydzę się swoich łez. Jestem dumny z tego, że potrafię płakać. Cieszę się za każdym razem, gdy mogę wyrzucić z siebie takie emocje. Jestem dumny z tego, kim obecnie jestem, a Bogu jestem wdzięczny za to, kim mnie uczynił. Że mimo wszystko mogę mówić o mojej mamie, a nie matce.

Musiałem zrozumieć, co znaczą miłość i przebaczenie, bo to były dla mnie tylko słowa, których nie czułem. Słownikowa definicja nie pomagała w ich rozumieniu. Mam 52 lata i wciąż uczę się niektórych rzeczy.

Skąd Pan wie, że już się nauczył, doświadczył tego, co najważniejsze?

Trzy lata temu potrafiłem tramwajem pieszego na przejściu. Na szczęście przeżył. Wpadłem w taką traumę, że przez dwie doby moja żona nie mogła się ze mną porozumieć. Nagle dotarło do mnie poczucie, że zrobiłem komuś krzywdę. Wcześniej to by po mnie spłynęło, jak błoto po żabie. Kiedyś krzywdę robiłem ludziom świadomie. Jak szedłem na akcję, to było normalne: zabiję, to zabiję. Nie było dla mnie istotne, co mi za to grozi, jakie będą konsekwencje, czy pójdę siedzieć, czy może mnie powieszają, bo wtedy obowiązywała jeszcze kara śmierci, tyle że nie była wykonywana. Gdybym taką sytuację widział kilka lat wcześniej, jako postronny przechodzień, jeszcze śmiałybym się z motorniczego.

A tutaj dotarło do mnie, że niezamierzenie, niechcący mogłem zabić człowieka. Dali mi zastrzyk i przez 48 godzin siedziałem w narożniku pokoju. Wstawałem tylko, żeby się wysikać. Nie potrafiłem ogarnąć w głowie, co się stało. I ciągle odtwarzałem w myślach to zdarzenie. To było w środę, a firmowego psychologa miałem umówionego na poniedziałek. Moja żona w piątek powiedziała: dość. Zadzwoiła do jednego z przyjaciół pastorów, potrzebowaliśmy pomocy, byłem jak roślina. Nie potrafiłem poradzić sobie z uczuciem, którego nie znałem.

Z racji tego, z czego Pan wyszedł, było dla Pana naturalnym, że też musi tak żyć, że jest na to skazany i nie ma alternatywy?

Ludzie, którzy przychodzili do nas do domu, od dziecka uczyli mnie zasad życia w więzieniu. Instruowali, jak postępować. Już wtedy mi wpojono, że mam być grypsującym. I jak już trafiłem za kraty, grypsowałem. Wiedziałem o tym już wtedy, gdy po okresie spędzonym w domu dziecka, za wielokrotne czyny przestępcze, w 1986 roku trafiłem do schroniska dla nieletnich w Świdnicy. Zacząłem grypsować, bo wiedziałem, jak wielki posłuch i szacunek będę miał na swojej dzielnicy, gdy kiedykolwiek ucieknę czy wyjdę. Gdy w lipcu 90. roku wychodziłem z poprawczaka, cały byłem wytatuowany, łącznie z twarzą, nawet przy oczach.

Po latach, co mogłem, laserowo ściągałem – najtrudniej było właśnie przy oczach. Sporo to kosztowało, lekarz zrobił mi to za 1/3 stawki, resztę rozliczył za reklamę – przed każdą sesją robił zdjęcia oczu przed i po zabiegu. Robił to punktowo, żeby – gdy będzie się goić i zablizniać – blizny nie ściągnęły powiek, żeby mi się oczy zamykały.

Byłem oddany całym sobą. Tutaj miałem spore serce i kropkę, czyli zakochany w grypsowaniu. Tutaj z kolei miałem oznaczenie taxi – człowiek do wynajęcia.

Był Pan gotów robić wszystko?

Tak.

Zabić człowieka?

Też.

Zabił Pan kiedykolwiek?

Nie. Wbiłem nóż. Podczas libacji alkoholowej. Głupia sytuacja, nie była zamierzona. Był tam chłopak od nas z grupy, ze swoją dziewczyną. Zacząłem z nią rozmawiać. Odczepiałem wagon. Byłem pijany, naćpany. Ona wszystko mu powtórzyła, a on do mnie skoczył. Byłem w kuchni, chyba robiłem kanapkę. Od słowa do słowa, złapałem go za gardło i wbiłem nóż w nerkę. Upadł, krew zaczęła się lać, uciekłem przez okno. Dwa dni się ukrywałem. W końcu mnie zatrzymali. Byłem oskarżony o próbę morderstwa. Mówili: na razie usiłowanie, nie wiadomo, czy przeżyje. Byli u niego na przesłuchaniu, to było oczywiście ścigane z urzędu. Dzięki jego zeznaniom uniknąłem odpowiedzialności za próbę morderstwa. Poszedłbym siedzieć na dłużej, ale on miałby przerąbane na ulicy. Miałem wtedy jakieś 19–20 lat, to było w okresie między poprawczakiem a więzieniem. Otrzymałem niższy wyrok.

Ile w sumie lat spędził Pan za kratami?

Licząc z poprawczakami dziewięć. Gdy trafiłem do zakładu karnego w Sieradzu, zrobiłem tam bunt, jeden z największych w historii tej jednostki. Spacyfikowali nas, złali. Kilka dni to trwało. Wywieźli mnie w inne miejsce. W sumie przez lata siedziałem w kilku.

Moja babcia zawsze się o mnie starała, mówiła, że taki jestem niewinny – co by nie było, wszyscy byli źli, tylko nie ja. Potrafiłem chlać pod oknem, wpadałem do mieszkania, babcia wyciągała mi pistolet zza pazuchy, wkładała do barku i mówiła: synu: co te dranie ci zrobiły. A rano dawała mi syrop na spirytusie z igieł sosnowych, na odporność, znakomicie działał na kaca i jeszcze mówiła: w barku jest twoja zabawka.

Używał jej Pan?

Strzelałem, ale bardziej, żeby nastraszyć, nie celowałem do ludzi.

Był z Pana kawał... skurczybyka.

Delikatnie pan to nazwał.

Pana kolega, który promował akcję dla Błażeja, określił Pana słowami: były gangster.

Raczej bandzior. Byłem żołnierzykiem w zorganizowanej grupie. Na zasadzie: trzeba było pojechać, zrobić raban, np. w konkurencyjnej agencji towarzyskiej, nastraszyć dziewczyny, itp.

– jechaliśmy. Byłem człowiekiem, który nie liczył się ze swoim zdrowiem. Miałem ksywę Kruger – działałem z zaskoczenia. Nie dosłownie, jak filmowy Freddy we śnie, ale w tym sensie, że atakowałem wtedy, gdy ofiara najmniej się spodziewała. Niedawno zaczepił mnie komendant wydziału dochodzeniowo–śledczego na dzielnicy, gdzie mieszkam. W tamtych latach był szeregowym milicjantem, pracującym w konwojach, przewoził aresztantów do jednostek penitencjarnych. Mówi: Kruger,

wiesz, że na wydziale poszedł o ciebie zakład? Pytam – Jaki? Połowa założyła się, że bawisz się w chrześcijaństwo, bo chcesz w powietrze wywalić kościół. Ale uznali, że trwa to już zbyt długo. Przyznał, że obserwują mnie, na swój sposób inwigilują. I są zdziwieni, bo widzą tyle, że jeżdżę po domach dziecka, ośrodkach wychowawczych, zakładach karnych, jestem zapraszany do różnych kościołów, szkół, prowadzę spotkania z młodzieżą, a nawet pieniądze przeznaczam na to, żeby pomagać. Przez moment myśleli, że może robię w jakiejś pralni pieniędzy pod pretekstem dzieci – ale widzą, że o wszystkich wpłatach, o każdej złotówce informuję w internecie, pokazuję rozliczenia i paragony.

Nie myślę o tym, że mi się przyglądają. Robię swoje. Spontanicznie. Chaotycznie. Bo jestem chaotyczny. Najważniejsze, że od kilku lat jestem na dobrej drodze. Skoro Bóg był w stanie zmienić człowieka, który nawet stłukł swoją żonę i to w taki sposób, że dwukrotnie poroniła, to wszystko jest możliwe.

Znam tę Pana wypowiedź, w której mówił Pan wręcz o poczuciu winy za zabójstwo dzieci.

Tak. Dwa razy żonę biłem. Jak się kogoś kopie po brzuchu, bije tak, że głową wjeżdża przez regipsy do drugiego pokoju, to jak można powiedzieć? Za drugim razem już świadomie skakałem jej po brzuchu. Dlatego myślę o tym jak o zabójstwie dzieci. Gdyby nie ja, być może donosiłaby obie ciężce do końca.

Za pierwszym razem żona w ogóle nie zawiadomiła policji. Była w łazience, płód został w toalecie. Poszła do lekarza, potwierdził, że doszło do poronienia. To był trzeci miesiąc. W drugim przypadku to był jeszcze wcześniejszy tydzień. Żona wyszła z mieszkania na czworaka. Sąsiedzi zawiadomili policję.

Były urodziny jednego z wrocławskich półbossów. Byliśmy w knajpie. Lokal był zamknięty tylko dla nas. Dużo narkotyków, ćpania, palenia. Marihuana, amfetamina i kokaina były wysypane na stołach. Akurat marihuany nigdy nie używałem, łapałem po niej doły, nie potrafiłem upalić się na wesoło. Moim ulubionym narkotykiem była amfetamina i kokaina. Plus alkohole. Zacząłem mieć dziwne stany przygnębienia. Zadzwoiłem po żonę, że ma natychmiast po mnie przyjechać. I zaraz była. Nie czekałem jednak aż przyjedzie, wyszedłem. Jadąc, zobaczyła mnie przy moście, jak ubliżałem kaczkom. W ogóle jej nie poznałem, ale wsiadłem do samochodu. Pod domem nie mogła mnie dobudzić. Położyłem się na ławce. Pytałem, kim jest, a jak odpowiadała, że to ona, to mówiłem, że moja żona siedzi w domu, a nie szlaja się po nocach. Wciągnęła mnie do domu, powiedziała coś, co odebrałem jako sprzeciw. No i się zaczęło.

Tak potraktować bliską osobę?

Wtedy żadna kobieta nie była dla mnie bliską osobą. Nigdy. Jako małe dziecko, widząc swoją mamę uprawiającą seks z dwoma, trzema facetami, patrzyłem na kobietę,

której nikt nie szanuje. Którą wyzywali od dziwek, szmat itd. Tak to sobie dzisiaj tłumaczę, absolutnie się nie usprawiedliwiam. Chcę powiedzieć, że jako dziecko wyrobiłem sobie maksymę, która później utwierdzała się przy alkoholu z kolegami: baba nie bita, wątroba zgnita. Żyłem w przekonaniu, że kobieta jest stworzona po to, żeby mi służyć i być użyteczną, kiedy ja chcę. Jest od spełnienia funkcji w łóżku, stania przy garach i zajmowania się dziećmi. A ja jestem pan i władca. Żona próbowała się ze mną rozejść, ale powiedziałem jej, że i tak nie odejdziesz, bo wszędzie ją znajdę.

Kochał ją Pan?

Nie mogę tego określić.

To co Pan czuł? Dlaczego zależało Panu, żeby mieć ją przy sobie?

Chodziło o poczucie władzy i świadomość, że wszystko zależy ode mnie. O dominację. I o prestiż przed chłopakami w mieście, że potrafię wytresować swoją kobietę. To zależało też od tego, czy poradzę sobie z prowadzeniem grupy, którą miałem pod sobą. Chodziło o dowód bezwzględności. Jeśli byłbym słaby wobec swojej kobiety, oznaczałoby to, że można mnie tym zaszantażować. A tak mieli sygnał, że nie wiadomo kiedy, zawsze mogę wbić nóż plecy.

Żona zawsze mówiła, że ceni to, że nie nazywam jej na słowo na K... Kiedyś złapałem ją na ulicy, naplułem w twarz i powiedziałem, że jest jedną z największych k..., jakie znam. I jak będę chciał, to sprawię, że będzie pracować u mnie w burdelu.

Kiedy Pan sobie uświadomił, że ma do żony inne podejście?

Po tym drugim pobiciu doszło do rozwodu. Nawet nie byłem na rozprawie, ukrywałem się we Francji. Żeby nie wiedzieli, gdzie jestem, aż z Niemiec wysłałem list do sądu, napisałem, że byłem z nią tylko dla seksu, niech sąd orzeka, co chce. Po tym żona uciekła do Niemiec. Ja siedziałem na południu Francji, w Nicei, Marsylii – tam jest dopiero zlepek europejskich gangów... To osobna historia. Aż w 2014 roku doszło do zdarzenia na parkingu.

Ile lat musiało minąć, żeby ludzie zauważyli przemianę i uwierzyli, że jest Pan innym człowiekiem?

Gdy wróciłem do Polski, miałem już czyste papiery. Szukałem pracy. Na początku 2015 roku zgłosiłem się do MPK. Pan Bóg powiedział: Idź tam, znajdziesz pracę.

Co to znaczy, że Pan Bóg mówi: idź, znajdziesz pracę?

To był ten sam głos, który był w busie na francuskim parkingu. Od pewnego czasu widzę, że Bóg mną kieruje, mówi, gdzie iść, co zrobić. Poszedłem od razu do dyrektora personalnego. Wiele rzeczy szczerze powiedziałem, również o tym, że teraz jestem innym człowiekiem i że proszę o procent zaufania. Obiecałem, że się za to odwdzięczę. Nie dało rady. Wyszedłem i mówię na głos: Nie rozumiem, Panie Boże, po

co kazałeś mi tutaj przyjść... Nagle ktoś za mną mówi: Jacek? Kobieta starsza ode mnie o jakieś dziesięć lat znała mnie z mojej przeszłości, ale przez lata nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Dziewczyna z dobrego domu. Zapytała, co robię, powiedziałem, że szukam pracy, ale chyba nie są mną zainteresowani. Powiedziała: chodź ze mną, ten dyrektor personalny jest mi coś winien. Była przewodniczącą jednego ze związków zawodowych w MPK. Weszła ze mną do jego gabinetu. Jak tylko nas zobaczył, zwrócił się do mnie: od razu trzeba było przyjść z takim argumentem.

Kiedy ponownie zaufała Panu żona?

Odezwałem się do niej w 2016 roku. To trwało stopniowo, ale udało się, jesteśmy razem. Żona wie, że Bóg jest teraz najważniejszy i ona nie jest w stanie tego zmienić. Rozumie to, bo wie, jaką dzięki temu przeszedłem przemianę.

Jak został Pan pastorem?

To nigdy nie było moim celem, zadziało się później. Mam troje dzieci z pierwszego małżeństwa. Syn bawi się w ASG. Mnie też w to wciągnął. Kiedyś strzelaliśmy się z drużyną braci. Jeden z nich miał naszywkę z napisem pastor. Myślałem, że to ksywa, okazało się, że naprawdę. Powiedział, że jak chcę, mogę przyjść na nabożeństwo. Gdy byłem w poprawczaku, miałem już kontakt z pastorami, przewijałem się przez kościoły protestanckie we Wrocławiu, ale dla mnie zawsze to był fałsz, sekta. Po jakimś czasie ten pastor znowu do mnie zadzwonił, że chce pogadać, umówiliśmy się w lokalu.

Powiedziałem mu o sobie wszystko, jak na spowiedzi, choć o nic nawet nie pytał. Nie mogłem tego pojąć, gość niczego na mnie nie wymusił. Poczułem jednak niesamowitą lekkość, jakby ktoś zabrał mi balast, którego przez lata nie potrafiłem się pozbyć. Poczułem, że jak będę żył w prawdzie, niczego nie będę ukrywał, to nikt nie będzie mógł mnie oskarżyć o kłamstwo i manipulację. Od tego czasu, ilekroć moja przeszłość próbowała mnie oskarżyć, ciążyć mi – bo zawsze zmagalem się z tym, że jestem niegodny – potrafię sobie z tym radzić.

Kluczowe było też inne wydarzenie. Pewnego razu byłem aż wściekły z niemocy w tym zmaganiu. Postawiłem krzesło na środku pokoju i powiedziałem: siadaj, pogadamy – o ile masz siłę do tego, żeby wypominać mi, kim byłem, to teraz stań w prawdzie i powiedz, kim jestem – mówiłem do szatana. Od tamtego momentu mam spokój ze swoją przeszłością.

W jakim kościele jest Pan pastorem?

W Kościele Bożym w Polsce. U nas nie działa to tak, jak w kościele katolickim. Nie musimy mieć studiów. To dzieje się na zasadzie rozpoznania. Decyduje to, czy ma się charakter pasterza.

Ten pastor w lokalu rozpoznał Pana?

Duchowo. Rozeznawał we mnie namaszczenie pasterza, osoby, która ma miłość do ludzi, serce ojca. Biskup bądź pastor dają propozycję, a ostatecznego rozpoznania dokonuje gremium większości pastorów.

Jak bandyta mógł zostać pastorem?

Jesteśmy charyzmatykami, wierzymy w działalność ducha świętego. Przeszłość nie ma znaczenia. Zostaję uczniem i naśladowcą Chrystusa. Odwracam się od grzechu i wracam do ojca. Jestem przeciwny temu, co robiłem.

Do mianowania mnie pastorem doszło jakiś czas po tym, jak wraz z żoną zostaliśmy zaproszeni w 2018 roku na spotkanie pastorów Kościoła Bożego pod Łódź, jako goście. Żebyśmy mogli podzielić się tym, co robimy, wśród młodzieży i dzieci na ulicy, jako małżeństwo. Wtedy nie mieliśmy jeszcze żadnej fundacji, robiliśmy to wyłącznie prywatnie. Paradoks polega na tym, że zaprosił nas ten sam pastor, który w 1990 roku był w poprawczaku, w którym i ja wtedy przebywałem. Głosił tam ewangelię, mówił o Bogu, o Chrystusie. Wtedy takie gadki nie miały dla mnie żadnego znaczenia. Gdy mówił o wierze, cudach, wyskoczyłem tylko do niego i powiedziałem: dawaj tego Jezusa, idziemy na wolność.

Co z teologią?

Nie ma w naszym kościele obowiązku jej ukończenia. Poszedłem na studia – dwuletnie seminarium – ale z ciekawości, chciałem poznać historię biblii. W Polsce w Kościele Bożym mamy 150 zborów, 150 pastorów, do tego kilka ośrodków terapii odwykowej i kilka agend studiów teologicznych.

Jaki ma Pan kontakt ze swoimi dziećmi?

Z córką nie mam, zablokowała mnie na FB. Mam z nią zdjęcia, kilka razy jeździła nawet ze mną po domach dziecka, ale jest pod dużym wpływem swojej mamy, mojej pierwszej żony. Najstarszy syn był ze mną mocniej związany, ale chyba nie udźwignął mojego świadectwa. Tego, że wyszło na to, iż jego ojciec to były bandzior. Ma za to bardzo dobre relacje z moją obecną żoną, jej zawsze ze wszystkiego się zwierza. Z drugim synem trudno mówić o głębszej relacji. Bardzo ich kocham i jeśli będzie trzeba, rzucę wszystko, żeby im pomóc.

Co dzieje się dzisiaj z kompanami, z którymi robił Pan najgorsze rzeczy?

Większość nie żyje. Zaćpali się, zachlali albo zostali odstrzeleni jeszcze pod koniec lat 90-tych. Niektórzy są w więzieniu na dożywociach. Jeden kręci się po okolicy, jest narkomanem, zdegenerowanym człowiekiem.

Mama?

Gdy trafiłem do domu dziecka, miałem 10 lat, to było w 1980 roku. Przez dekady nie

mieliśmy kontaktów. W 2015 roku zrobiła mi sprawę o alimenty. Przed sądem powiedziałem jej, że nie chcę mieć z nią żadnych relacji, ale powiedziałem też, że jeśli będzie trzeba, będę pierwszym, który jej pomoże. Wtedy się widzieliśmy ostatni raz. Przez lata nie zabiegałem o kontakty, ona wręcz mnie przeklinała. Kiedyś napisała, że jestem diabelskim pomiotem, że żałuje, że mnie nie usunęła. Zmarła trzy lata temu. Byłem wtedy na wykładach w seminarium w Ustroniu. Informację przekazała mi ciocia, która widziała nekrolog w gazecie. Zadzwoiłem do partnera mamy – przyznał, że zakazała mu, aby informował mnie o śmierci i pogrzebie. Nie życzyła sobie mojej obecności. Do dzisiaj nie byłem na jej grobie. Ale to wynika z tego, że ja z zasady nie chodzę na cmentarze, bo uważam, że to i tak niczego nie zmieni – zmarli czekają już na swój sąd, nasze modlitwy niczego nie zmieniają.

Boi się Pan...

Śmierci? Nie.

Chciałem zapytać, czy boi się Pan, że ten potwór się w Panu obudzi?

Na początku miałem takie przemyślenia, ale teraz w ogóle nie zaprzętam tym sobie głowy.

Dlaczego nie boi się Pan śmierci?

Boję się cierpienia, nie chciałbym męczyć się umierając i tego, żeby moja żona musiała na to patrzeć. Ale samej śmierci się nie boję, ponieważ jestem w pełni przekonany, że Bóg mi wybaczył. Bóg już mnie zbawił i jedyne, co muszę zrobić, to utrzymać to zbawienie. Nie na nie zapracować, tylko utrzymać. Bo na zbawienie nie trzeba zapracowywać, gdyż ono jest z łaski, a więc za darmo. Trzeba w nie uwierzyć, przyjąć je i wziąć. Dlatego wiem, że już jestem zbawiony.